



PISMO TYGODNIOWE.

Prenumerata wynosi w Warszawie: kwartalnie kop. 75. — Na prowincyi, w Cesarstwie i zagranicą, z opłatą pocztową i opakowaniem, kwartalnie rs. 1. — Prenumerować także można w Galicyi za pośrednictwem ustanowionej tamże agencji, przysyłając należytość prenumeracyjną pod adresem: do Wydawcy tanich dzieł ludowych w Krakowie. — Prenumerata wynosi z przesyłką pocztową w całej Galicyi kwartalnie zlr. 2 cen. 6, — w Krakowie zlr. 1 cen. 80. — W tej summie mieści się cena pisma, porto i opakowanie. — Adres przysyłając pieniądze: do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr 956 (Nr 6 nowy) dom narożny przy targu. — **Rękopisma nie przyjęte nie zwracają się autorom i tłomaczom.**

SPIS RZECZY: Maskonury (z drzeworytem). — Kopciuszek, komedyjka (ciąg dalszy). — Parę słów o Syberii (z drzeworytami). — Pogadanka z Ojcem LX. — Orzeł i Kruk (wiersz). — Listy do Kazi. — Czyny nauczające. — w Dodatku: Purytanie Szkoccy (dokończenie).

Maskonury.

Zabawnej powierzchowności ptaki na załączonej ry-
cince przedstawione, z powodu niezmiernie grubego
dziobu, oraz pstrokatego ubarwienia, nieraz papuga-
mi morskimi bywają nazywane, jakkolwiek w ni-
czem do nich podobne nie są. Właściwe ich zoolo-
giczne nazwisko jest *Maskonur* (Mor-
mon, albo *Fratercula*), a należą do
Rzędu *Pletwonogich* (*Palmipedes*).
Dziób charakteryzujący ten rodzaj,
jest od głowy krótszy, przy nasadzie
bardzo gruby, a z boków bardzo ścię-
śniony, wyższy niż długi, obosieczny
i w poprzek głębokimi bruzdami oz-
naczony. Nogi bardzo ku tyłowi ciał-
a posunięte, trzypalcowe, płetwowe,
skrzydła bardzo krótkie i wąskie,
ogon krótki.

Do tego rodzaju należą trzy dobrze
znane gatunki które w obyczajach
wiele podobieństwa mają z Alkami,
Nurzykami i Białowłosami i pospołu
z niemi między polarnymi lodami w
nieprzeliczonych gromadach mieszka-
ją. Gnieźdzą się na odludnych brze-
gach, samiec wspólnie z samicą ryją w
ziemi głęboką jamę, w którą jedno tylko ogromne jaje
składają, i naprzemian je wysiadują; ludziom chcą-
cym wydrzeć gniazdo, potężnym swym dziobem rę-
ce kaleczą. Rodzice jedyne swe piskle żywią aż do
zupełnego wzrostu i wtedy na morze wyprowadzają.
Pokarmem ich są drobne ryby, skorupiaki i mięczak-
ki, za którymi szybko i zreźnie się nurzą. Bardzo
bywają tłuste, a Kamezadole i mieszkańcy wysp pół-

noenych z mięsa, tłustości i jaj tych ptaków robią
zapasy żywności na rok cały, zakopując je w ziemię
nigdy się tam nie rozmarzającą. Ze skór ich szyją
odzienie, które oryginalnymi dziobami zdobią.
Ptaki te są mniej więcej wielkości mniejszych ka-
czek, a wszystkich ubarwienie jest dość ozdobne.
Trzy gatunki o których wspomnieliśmy są następu-
jące: 1) *Maskonur Mnich* (*Mormon Fratercula*) Dziób
ma czerwony, nasada jego błękitna z brzegiem żół-
tym, pod i nad okiem wyrostek rogo-
wy, siny. Wierzch głowy, obróżka na
szyi i grzbiet czarny modro mieniony,
spód ciała biały, tęcze na skrzydłach
błękitne, nogi ponsowe. Ojczyzną
kraje przybiegunowe obu lądów. Zimą
pokazuje się czasem na brzegach An-
glii i Francji.



Maskonur.

2) *Maskonur rogaty* (*Mormon corniculata*). Nad oczyma wyrostki ro-
żkowate na pół cala długie. Wierzch
ciała i głowy brunatno popielaty mo-
dro-mieniący, boki głowy i spód ciała
białe, tęcze na skrzydłach i rożki nad
oczyma, błękitnawe, dziób i nogi po-
marańczowe, brzegi dzioba żółte.
Mieszka na morzach lodowatych Azji
i Ameryki północnej, i 3) *Maskonur*
Dwuczubny (*Mormon cirrata*) Dziób
żółty, nasada dzioba i nogi czerwone,
tęcze błękitne, sam czarno-brunatny, z wierzchu mo-
dro pociągnięty. Rożków nie ma, lecz natomiast za
oczyma dwa czuby z piór długich, włoskowatych,
jakby jedwabnych, z obu stron karku spadających,
pięknego złocisto-żółtego koloru. Ojczyzną jego jest
Ocean północny pomiędzy Kamezatką a Ameryką Pół-
nocną. Piękne egzemplarze wszystkich tych trzech
gatunków znajdują się w Warsz. Zoolog. Gabinecie

KOPCIUSZEK.

Komedyjka w 2-ach aktach, wierszem

PRZEZ

Ludwika Niemojowskiego

Ofiarowana Uczennicom Zakładu naukowego żeńskiego
panny **Bronisławy Leśniewskiej.**

Ciąg dalszy.

SCENA 4.

Frania, Henrysia, Róża, Wandzia, Zosia.

Henrysia (*mierząc wzrokiem Zosię*).
Quelle toilette! to doprawdy istne czapiradło:
I z takim koczokodanem bawić się wypadło,
Czyliż to nie wstyd dla nas?

Róża.

Mówże Heniu ciszej.

Henrysia.

Dla czego?

Róża.

Bo jeżeli twe słowa usłyszysz,
Będzie jej bardzo przykro.

Henrysia.

A choćby, mam prawo

Powiedzieć to co myślę.

Frania (*która przez ten czas przystąpiła do stojącej
zdala Zosi*).

Jakąż się zabawa

Zajmiemy?

Henrysia.

Żadną.

Wandzia.

Zasiadziemy w koło,

Myśląc o niebieskich migdałach.

Henrysia.

Wesoło

Nam będzie!

Frania (*do Zosi*).

Chodź Zosiu usiądź za stolikiem.

Czy nie znasz tych panienek?

Zosia.

Ja się nie znam z nikim,
I czegoś.... tak mi smutno.

Frania.

To przeminie z chwilką.

Wnet wymyślę zabawę, zbliż się do nich tylko.

(*do innych panienek*):

Moje drogie usuńcie każda swój stołeczek.

Henrysia (*z szyderstwem*).

Une place pour mademoiselle!

Frania (*do Zosi*).

Spróbuj tych ciasteczek.

A ot kawa, śmietanka..

(*do Henrysi*)

Henrysiu, kochanie,
Nie bądź taką, ja proszę... Gdy skończy śniadanie,
Trzeba ją rozweselić.

Henrysia (*z szyderstwem*).

Zabawić rozmową?

Rozumiem..

Wandzia (*cicho do Róży*).

Oj ta Henia—pewnie jaką nową
Rzecz wymyśli, i weźmie małą na fundusik.

Henrysia (*do Zosi*).

Pozwól mi zapytać, gdzie ten kapelusik
Kupiony co go nosi na głowie panienka?

Zosia.

On domowej roboty.

Henrysia.

A śliczna sukienka

W której jej tak do twarzy?

Zosia.

Skrojona też w domu

Przez Mamę.

Henrysia.

No proszę! czyżby na myśl komu
Przyszło, że to nie utwor nowomodnej szwaczki..

Zosia. (*zakłopotana*).

Ja nie wiem...

Frania (*cicho do Henrysi*).

Nie żartuj więcej z nieboraczki,
Ona taka nieśmiała..

(*do innych panienek*)

Ot lepiej pospołem,

My wszystkie jak siedzimy tu razem za stołem,
Weźmy się do gry jakiej.

Henrysia.

Niechże i tak będzie.

Więc w cenzurowanego.

Frania.

A która z nas siedzie

Na początek?

Henrysia.

Z grzeczności wypada,
Że kto przybył ostatni, ten najpierwszy siada.

Frania.

Nie, nie, nie.

(*na stronie*)

Znowu żarty swoje zwróci na nią.

(*głośno*) W pastora?

Henrysia.

Dobrze i tak, więc ja będę panią
Pastorową—ty modniarką, ty boną, ty szwaczką,
A zaś nową przybyłą zrobim.... pomywaczką.

Wandzia.

Pomywaczką ha! ha! ha!

Henrysia (*do panienek*)

W tem tylko jest bieda,
Że omylić się trudno, i nikt fantu nie da.
Kopciuszek pomywaczką! każdy zaraz zgadnie
I panience wciąż słuchać cenzury wypadnie.

Zosia.

Ja pragnę iść do Mamy.

Henrysia.

Ze skargą?

Zosia.

Nie weale.

Ala mnie tu tak smutno...

Henrysia.

Będziem doskonale

Się bawić.

Zosia.

Nie mam chęci.

Henrysia.

O chęć nikt nie pyta:
Jesteś z nami panienko—zostaniesz i kwita.

Frania.

Tylko proszę cię Heniu...

Henrysia.

Już się nie troszcz o to.
Zobaczysz z jaką szczerą, gra pójdzie ochotą;

Dotąd wszystko się jakoś w zabawach nie klei,
Więc jeszcze jeden projekt przedstawię z kolei.
Słuchajcie! Ta zabawa zupełnie jest nową:
Wy będziecie pszczołkami, ja będę królową.

(pokazując)

Tu jest ul, tu zaś łączka, tu mały ogródek;
Ja sobie siedzę w ulu, wy zbieracie miodek...
No dalej!

Rózia.

Ah rozumiem!

(biega naśladować pszczołę)

Bzzzz.. fruвам w przestrzeni.

Wandzia (podobnie)

Bzzzz... lecę gdzieś łąka trawkami zieleni.

Frania (śladując na stołku)

Bzzzz... usiadłam na kwiatku!

Henrysia.

Lecz trzeba wam wiedzieć,

Że królowej beczynnienie tylko wolno siedzieć.

(do Frania)

Nie mówię to do ciebie, która miodek słodki
Zbierasz teraz z konwalii, rezedy, stokrotki,
Ale widzę jakiegoś brzydkiego owada,
Który zamiast się zająć pracą jak wypada,
Stoi tam nic nie robiąc.

Zosia.

Ja sędzę, że ze mnie

Stroicie jakieś żarty.

Henrysia.

A to nieprzyjemnie,

Wszak prawda? Cóż robić! nie wszystko niestety!
Jest przyjemnem na świecie. Z twojej toalety,
Tej sukienki zszarżanej z wytartym fartuszkim,
Widać że jesteś niczem więcej, jak kopeiuszkiem.

Wandzia.

Nie fruwasz tak jak inne.

Rózia.

Czyś miodek zebrała?

Frania.

Ah dajcie już jej pokój...

Henrysia.

Wiedź o tem mała:

My pszczoły — a zaś w roju, choć to rzecz okrutnie,
Te które nie pracują zwą się zwykle trutnie.

Wandzia.

Ma słusność.

Rózia.

Prawdę mówi.

Frania.

Tak nas uczą w klasie.

Henrysia (do Frania).

A widzisz! więc owada tego w każdym czasie,
Pracowite od siebie wypędzają roje:
Dalej zatem na trutnia wy pszczołeczki moje!

Wszystkie (oprócz Frania).

Bzzzz....

Henrysia.

A ty Franiu nie siedz wciąż na krzaku,
Nuże razem z innemi!

Wszystkie.

Bzzzz!

Wandzia.

Trutniu!

Rózia.

Próżniakul

Zosia.

Rozerwiecie sukienkę..

Wandzia.

I tak już podarta.

Bzzzz...

Zosia.

Ah moja mantylka!

Wandzia.

Nie wiele też warta:

Sama cera przy cerze.

Henrysia.

Czegoś w nasze grono,

Ni ztąd ani też zowad weszła nieproszoną?

Wandzia.

Bzzzz... masz za to!

Rózia.

Masz za to!

Wandzia.

A ot jeszcze tobie!

Znaj żadełka..

Zosia (płacząc).

Oj boli!.. co ja biedna zrobię...

Mamo, Mamo — chodź do mnie!

SCENA 5.

Ciż, pani Kurska, pani Lidzka.

P. Kurska.

Jakiś krzyk u dzieci!

Cóż się stało? Frania mi powód wyświeci

Tych hałasów... Cóż mileczysz?

Frania.

Ah Mamo kochana...

P. Lidzka.

Co widzę, moja Zosia smutna, zapłakana!

Zosia (płacząc).

Bo jestem bardzo biedną..... to wina sukienki;
One są takie strojne i ładne panienki....

P. Lidzka.

A tyś biedna niestrojna.

(do pani Kurskiej).

Znasz me położenie,

Straciłam z śmiercią męża majątek, znaczenie,
Jestem w nędzy, lecz samaś do domu wezwała,
I za to jam ci wdzięczną. Ale żeby miała
Sierota za to cierpieć..... pożegnać cię muszę,
Chodź Zosiu.

P. Kurska.

Cheiej wysłuchać...

P. Lidzka.

Na nowe katusze

Wystawiać mej biedaczki serce nie pozwoli.

P. Kurska.

Kochana przyjaciółko...

P. Lidzka.

Ja wiem że cię boli

Taka dziątek swawola, więc choć dziś mnie

[drażni

Ów wypadek, bądź pewną zawsze mej przyjaźni.

(odchodzi z Zosią).

SCENA 6.

Ciż, bez pani Lidzkiej i Zosi.

Frania.

Mamo, przebac. ... mnie przykro...

P. Kurska (po chwili milczenia).

Jakże to boleśnie,

Gdy złe w sereach się dzieci rozwija tak weześnie!

Koniec Aktu pierwszego.

PARĘ SŁÓW O SYBERYI.

Syberya choć słynna ze swych śniegów, lodów i mrozów, na południu jednak posiada okolice których latnie miesiące, w połączeniu z przepychem bogatej natury, nadały jej miano Azyatyckiej Szwajcaryi. Można tam się spotkać z rozległemi borami sosnowemi przeplatane brzozą o białej i miękkiej jak aksamit korze, żywo przypominającemi nadwiślańskie nasze strony, lub gąszczami cedrowemi, strzelającemi w niebo olbrzymią koroną.

Pomiędzy temi borami ciągną się wonne i bujne pastwiska ozdobione kwitnącym kwieciami, trzmieliną, rokieciną i czeremchami. Po parowach i wzniesieniach rośnie gatunek paproci kamiennej z wijącym

przyjaciela. Puszcze te przepełnione są dzikim ptactwem: kuropatwy, głuźce, jarząbki białe, kaczki, gęsi i łabędzie zaludniają gęstwiny; w powietrzu unosi się cała armia różnobarwnych motyli, a na ziemi, pomiędzy jagodami i grzybami przesuwa się wielkie jaszczurki arguta i węże, których ukłucie sprawia mocne zapalenie. Za to obraz zimowy jakże odziewa się właściwym sobie urokiem. Tu już Syberya występuje ze swoją naturą w całej swej pełni, zasypując i równając śnieżystym puchem głębokie parowy i ścinając lodem wód kryształ. Wśród zasp śniegowych sanie stają się zupełnie nienżyteczne, jako za ciężkie aby się prześliznąć po wierzchu przepaści lub konarach drzew obalonych: zastępują je więc nartami. Jest to przyrząd nader prostej konstrukcyi, jakto nam rycina wskazuje, ciągniony przez jednego tylko konia; do chomonta przyczepione są dwa dragi z koszem pośrodku, drugie zaś dwa końce tych dragów wloką się po ziemi.

Myśliwi znów używają do przedzierania się przez urwiste pochyłości gór i strome przepaście pokryte śniegiem, szerokich, drewnianych łyżew, podsztytych pod spodem siercią sarnią, której włos idzie od nosa na tył pięty, ułatwiając schodzenie z gór, które



Jazda na nartach.

się korzeniem, liściem pierzastym i okrągłym, obok niej pojawia się tu i owdzie, tatarka dziko rosnąca nazwana po tatarsku *tarlyk*. Bory takie inaczej czernie, w całej okazałości znajdują się dopiero na połajskich wzgórzach, gdzie brzoza odsyskuje swoją wysmakłość i połysk kory utracony wilgocią stepów, której znosić nie mogą. Niebotyczne drzewa spożywające na miękkiej podściółce mech i kwiatów, oświetlone nagłemi błyskami słońca, które się wkrada do najskrytszych tajników dziewiczego lasu, cudowny przedstawiają obraz oczom wędrowca, zdumiewając go swoim ogromem i majestatem. Nie można jednak długo się przypatrywać temu uroczemu widokowi, gdyż wkrótce rzeczywistość w postaci małych mrówek boleśnie się daje uczuć. Miljardy tych mikroskopowych owadów w połączeniu z nierównie większymi bąkami i osami, są prawdziwą plagą puszczy sybirskich; obronić się im niepodobna inaczej z powodu niezliczonej ilości i drobnych rozmiarów, jak rozpalając ogromne stosy wilgotnych gałązek, które dymem swoim odstrasza groźnego nie-

się odbywa z przerażającą szybkością. Przy wchodzie zaś opiera się w śniegu i zabezpiecza przeciwko osunięciu się na dół. Myśliwiec jak to rycina wskazuje, pędzi lotem strzały na swoich łyżwach, dopomagając sobie długą tyką, ale jeden tylko niezręczny krok, a rozbija się o drzewo, albo spada w przepaść. Zobaczywszy zwierzyne, często niewidzialną dla niewprawnego oka, myśliwy zatrzymuje się i przykleknawszy na jedno kolano strzela z ciężkiej i niezgrabnej gwintówki. Naraziwszy tysiące razy w ciągu dnia życie swoje na niebezpieczeństwo, niezmordowany strzelec za upolowaną skórę sobola lub gronostaja dostaje zaledwie 20 kopiejek.

Drogi prowadzące przez góry, są to wąskie ścieżki, na których wyłożone kopytami koniemi zagłębienia, tworzą rodzaj schodów na miękkiej i grząskiej glinie, które pod wpływem wilgoci i deszczów przemieniają się w doły napełnione wodą, nadzwyczaj podróż utrudniając. Na urwiskach, tu i owdzie rozrzucone są ulusy czyli mieszkania krajowców Te-
leutów, którzy mylnie za jedno uważani są z Tatarami.

mi, pomimo że powierzchowne różnice zatarły się pod względem ubioru i obyczajów. Ułusy takie składają się z jurt czyli chat ciągnących się jedną linią i tworzących prostą i długą ulicę. Budowa takiej jurty jest najwyższej prostoty; belki sosnowe przetykają mchem, dach z tarcie, a często tylko korą pokryty, tworzą jurty tak zwane zimowe; inne zwane zielonemi, klecone z palm zielonych, nieodartych z liścia, służą do uroczystości weselnej zabawy.

Wielu Teleutów zostało chrześcijanami, pomimo to, ich kapłani, czyli kamy mają wpływ ogromny, podtrzymując go w nieoświeconych umysłach krzewieniem wiary w uroki, zamawiania i czary. Zdarza się nawet często, że Teleuci chrzczą się powtórnie, aby dostać czapkę, koszulę, rubła i srebrny krzyż, zwykle podarki dawane przy chrzcie, i pomimo ostrożności w tym względzie, bardzo trudno uniknąć podejścia.

Teleuci, powierzchownością więcej zbliżeni do Samoedów i Ostiaków niż Tatarów. Oczy mają małe, czarne, są zwinni, szczupli, niewielkiego wzrostu, usta duże, zarostu żadnego, a włosy czarne i proste. Ubiierają się z tatarską, w koszulę napojoną tłuszczem, której nie zdejmują aż się podrze; na to przywdziewają kozuch. Kobiety brzydsze nierównie, o tyle strój ich jednak wykwintniejszy, ubierają się bowiem najczęściej w suknie jedwabne lub manszestrowe, przypstrzone galonem i świecidlami.

Ernest z Koralina.

POGADANKI Z OJCEM.

LX

— Czy przypomina sobie Ojczulek, — mówiła nazytuz Helenka, gdy dzieci według zwyczaju w pokoju Ojca na gawędkę się zgromadziły, — że kiedyś my z Warszamą koleją żelazną do domu wracali, Ojczulek obiecał że nam o kolejach i o urządzeniu lokomotyw opowie. Później o tylu ciekawych rzeczach Ojczulek nam rozповідаł, a o kolejach ani słowa.

— Możemy pomówić i o kolejach, o lokomotywach, a głównie o parze, która jedna lokomotywom ruch nadaje. Potężna bardzo jest to siła, która chociaż istniała od początku świata, a tak nieda-

wno przez ludzi została zbadana, ujęta i zastosowana. Otóż chcąc z pożytkiem dla was mówić o kolejach i o urządzeniu lokomotyw, potrzeba najprzód abyście zrozumiwały dobrze moje dzieci, co jest para, a następnie skreślę wam pokrótce historią pracę które poprzedziły jej ostateczne zastosowania, historią wynalazku może najważniejszego w ludzkości, wynalazku którego doniosłość coraz większą się staje z dniem każdym, ułatwiając stosunki pomiędzy

najodległymi ludami, skracając zaś i przestrzeń, i najpotężniej dopomagając do rozwoju cywilizacji, i postępu ludzkości.

— A wiecież wy co jest para?

— Kiedy się woda bardzo mocno ogrzeje, odpowiedział Staś, — to wtedy z niej wydobywa się i ulatuje para, o przykład, jak w samowarze.

— Jest to nie innego tylko też sama woda, która skutkiem ciepła, jest w stanie już nie płynnym ale lotnym. Potrzeba wam wiedzieć moje dzieci, że wszystkie ciała jakie tylko znajdują się w świecie, a wiecie już że w nauce każda rzecz istniejąca, tak największa jak i najmniejsza, niewidzialna nawet, ogólnem mianem ciała się nazywa: słońce,

ziemia, księżyc są ciałami; powietrze jest ciałem, woda także jest ciałem, żelazo też samo. Pod trzema postaciami czyli stanami wszystkie te ciała nam się przedstawiają: stałym, na przykład żelazo, kamień, drzewo; płynnym, na przykład woda, rtęć; i lotnym czyli gazowym, jak powietrze, para i tym podobnie. Wszystkie ciała w skutek mniejszej lub większej ilości ciepła z jednego stanu w drugi mogą przechodzić; na przykład: woda marznąc zamienia się w ciało stałe, w lód; ogrzewając się zaś silnie przechodzi w stan lotny, w parę. I ze wszystkimi innymi ciałami tak samo dźać się może: żelazo w mocnym ogniu topi się i płynnem się staje, a przy niezmiernie podniesionem cieple w parę się zamieni. Nie posiadamy tylko dostatecznych środków aby podobnie na wszystkie ciała móc dźać. Słowem powiedzieć można, że te wszystkie trzy stany ciał: stały, płynny i gazowy, za jedyną przyczynę mają ciepło, przez słońce na powierzchnię ziemi rozlewane. Mniej ciepła słonecznego gazy zamieniłoby w płyny, a płyny ciałami stałymi uczyniło. Więcej ciepła stopiłoby ciała stałe, a ulotniłoby płynne. Wszystkie jednak one przechodząc przez te trzy rozmaite stany, zawsze temiz samymi ciałami pozostają. Woda pod



Myśliwy Teleuta.

postacią lodu, wody lub pary, zawsze jest tą samą wodą, inny tylko ma stopień temperatury i wygląda inaczej, gdyż inny jest stan skupienia jej cząstek.

— Co to Ojczulku jest ten stan skupienia cząstek? — zapytała Helenka; — ja tego nie rozumiem.

— W nauce jest powszechnie przyjęta teoria że wszystkie ciała jakie są, składają się z cząsteczek nieskończenie drobnych, nie mogących się już podzielić, które chemia nazywa *atomami*. Wyobraźcie sobie, że sól na przykład, da się rozetrzeć na najdrobniejszy pyłek, każdy jednak z tych pyłków przez szkło powiększające widziany, jest jeszcze wielkim, i bardzo delikatnem narzędziem dalby się jeszcze podzielić; lecz kres, granica tej podzielności gdzieś być musi; otóż właśnie te cząstki które już nie tylko za pomocą narzędzi, ale i w wyobraźni naszej są niepodzielne, a więc nieskończenie drobne, nazywają się *atomami*. Atomy tworząc ciała choćby najbardziej spójne, nie przylegają do siebie tak szczelnie ażeby między nimi żadnej próżni nie było; przeciwnie, próżnie te w ciałach nawet najbardziej gęstych i twardych, są wielkie w porównaniu z małością atomów. Ztąd pochodzi *dzurkowatość* ciał, własność ogólna ciał wszystkich. Robiono próby ze złotem, z metalem na pozór bardzo spójnym: zrobiono kulę złotą o ścianach bardzo grubych, a wewnątrz próżną, napełniono ją wodą i szczelnie zalutowano, a później poddano w prasie silnemu ciśnieniu. Woda ze środka nie mając się gdzie mieścić, wystąpiła na zewnątrz, w postaci rosy osiadając na powierzchni kuli; woda przeciskała się więc pomiędzy atomami złota. Te trzy stany ciał wszystkich, o których już mówiliśmy: stały, płynny i gazowy, są rozmaitemi stanami skupienia atomów. W ciałach stałych najmocniej atomy są z sobą połączone. W ciałach płynnych już znacznie słabiej do siebie przystają, i dla tego płyny łatwo dają się przelewać i kształtów żadnych przybierać nie mogą, a zawsze do poziomu się układają. W ciałach zaś gazowych, atomy niezmiernie od siebie odstają i dążą do rozpraszania się na wszystkie strony. Ztąd i objętość ich jest znacznie większa. A ponieważ jak mówiliśmy te trzy stany od ilości ciepła zależą, przeto i na objętość ciał ciepło widoczny wpływ wywiera. Doświadczyliscie nieraz że latem rękawiczki trudniej się wdziewają aniżeli zimą. Bo latem ręka od działania ciepła jest większą. W ogniu sztaba żelaza się rozciąga, a woda wybiega z garnka, w którym wprzód wybornie się mieściła, a gdy działaniem ciepła całkowicie w parę się zamieni, przybierze objętość o bardzo wiele większą od tej jaką w stanie płynu miała: jedna kwarta wody wyda kilkaset kwart pary. Łatwo zrozumieć, że kilkaset kwart gazu nie może się zmieścić w naczyniu obejmującym jedną kwartę wody, uchodzi więc z niego. Jeśli naczynie będzie otwarte, to para uleci w powietrze, lecz gdy zostanie szczelnie zamknięte, rozsadzi je, chociażby najmocniejszym było. Jest to skutek własności ciał gazowych, których atomy dążą do coraz większego rozszerzania się, własność tę *siłą prężności* nazwano i ona to właśnie pochwycona i uregulowana, jest podstawą działania wszystkich maszyn parowych, jest siłą która im ruch nadaje. Jakim sposobem ludzie przyszedli do tego ażeby ciało lotne, niewidzialne, parę jednym słowem, pochwyć i zaprząd do roboty, pokrótce wam opowiem.

— Przepraszam Ojczulku, — przerwała Helenka, dla czego Ojciec mówi o parze, że jest niewidzialną?

wszakże my dobrze widzimy jak para z samowaru wychodzi.

— To co widzicie, moja Helenko, jest to para już cokolwiek oziębiona, przez zetknięcie się z chłodniejszym powietrzem. Wtedy zamienia się ona w drobniutkie kropelki wody które unoszą się w powietrzu i stają się widzialne, jak na przykład mgły i chmury, które niczem innem nie są tylko oziębioną parą. Lecz para widzialną nie jest: powietrze ciągle jest nasycone parami wodnymi, które z ciał wszystkich nieustannie się wznoszą, a ich nie widzisz weale. Na to niepotrzeba nawet wysokiego ciepła, parowanie aczkolwiek wolne, lecz zawsze ma miejsce. Pary te działaniem ciepła coraz wyżej w powietrzu się wznoszą, aż natrafiwszy na warstwę chłodniejszą, oziębiają się i stają się widoczne w postaci chmur, zamieniając się na malutkie kropelki wody.

— Dla czegoż chmury jeżeli tylko z wody się składają, są tak ciemne? i dla czego jeśli już w kropelki wody ta para w nich jest zamieniona, zaraz na ziemię nie opada? — zapytały dzieci.

— Kolor chmur zależy od grubości warstw tej skroplonej pary, od ich wysokości w powietrzu i od sposobu w jaki oświetlone bywają. W stawie na przykład, w miejscach głębszych gdzie grubsza jest warstwa wody, tam ona ciemniejszą się nam wydaje. Te zaś kropelki wody unoszące się w powietrzu w postaci chmur, dla tego nie opadają na ziemię ciężarem swoim, iż wszystkie są jakby drobniutkie banieczki a więc bardzo lekkie, wewnątrz puste i powietrzem napełnione. Dopiero gdy skutkiem wiatrów, lub zbytniego nagromadzenia się skroplonej pary, banieczki te poczną łączyć się z sobą i zlewać się w większe, jednolite krople, te ciężarem swoim już muszą spadać na ziemię w postaci deszczu.

— Uwważajcie moje dzieci drogie, jak w naturze wszystko jest cudownie obmyślane i urządzone. To ciągle parowanie całej powierzchni ziemi i wszystkich na niej będących tworów, gdyż nie tylko zwierzęta, lecz liście, drzewa i trawy parują, oraz ogromna masa wód więcej jak trzy czwarte kuli ziemskiej pokrywająca, niezmierną ilość par wodnych wydają. Wyszły by one bardzo szybko, gdyby te pary wzniosłszy się do pewnej wysokości, napowrót i w takiejże samej ilości, na powierzchnię jej nie opadały, pod postacią deszczów, śniegów, mgły i rosy. Nie tylko wyschłyby morza, jeziora i rzeki, gdyby tego ciągłego krążenia nie było, lecz w prędkim czasie i wszystkie źródła podziemne by znikły, gdyż i one tą wymianą się utrzymują. Deszcze przenikają z łatwością niektóre warstwy ziemi, aż dopóki nie natrąfią na warstwy skaliste, lub nieprzenikliwe, po których albo spływają, albo natrafiwszy na miejsca wklęsłe, tworzą podziemne rezerwoary wodne, które człowiek kopiąc ziemię gdy napotka, otrzymuje obfitą studnię; tym sposobem tworzą się także źródła rzek i strumieni. Lecz odstąpiliśmy nieco od naszego przedmiotu, dziś już za późno, więc jutro dopiero wrócimy do niego.

H. K.

Orzeł i Kruk.

(Bajka)

Raz usiadłszy przy orle na wyniosłej skale,

Kruk go pytał zuchwale:

— Powiedz mi mości orle, czemu to ci ludzie,
Z których każdy tam — nisko — siedzi w swojej budzie,
Chwałą ciebie bez miary, i co jest rzecz główna,
Nawet gieniusz rad siebie do ciebie przyrówna —
Mną zaś gardzą powszechnie? Mam też piękne pióra,
I latam dość wysoko; ta sama natura

Stworzyła nas ptakami.

Mówiąc między nami,

Ci ludzie chyba ślepi, choć tacy wymowni...

My, orle, w każdym względzie zawsze sobie równi.

„Nie prawda, panie kuku”, — rzekł ptak niecierpliwy;

„Choć tam nisko siedzą,

„Ludzie dobrze wiedzą,

„Żem szlachetnie odważny, a tyś podle chciwy”.

Laskarys.

LISTY DO KAZI.

I.

Kochana córko moja!

Już pięć miesięcy mija od czasu twego wyjazdu do Cioci, a mnie zdaje się jakbyś tu ciągle była obecną. Jeśli ja udomna kobieta, tak mogę myśleć o swem dziecięciu, jakżeby Bóg miał zapomnieć o człowieku, którego dusza jest jego teńnieniem, kropelką rosy mającej kiedyś powrócić do swojego źródła; promyczkiem światła, co wróci zczasem do głównego ogniska. Ty, moja Kaziuniu, gdyby to twojej woli zostawiono, wybrałabyś z pewnością stały pobyt pod rodzicielskim dachem, lecz miłość i doświadczenie Rodziców musiały na inną cię skierować drogę, zadając gwałt własnemu uczuciom. Szło tu o przyszłość twą; będąc najstarszą w rodzinie, masz obowiązki, którym przez całe życie trzeba pozostać wierną. W razie bowiem mej śmierci, na ciebie spadnie trudna opieka nad dobrze młodszą siostrą i braćmi; ażebyś mogła z czasem odpowiedzieć tej powinności, musisz się wiele uczyć, żyć pomiędzy ludźmi obcymi, i przywyknąć wreszcie zamłodu, sama sobie wystarczać. Z rozstrzepanej dziewczynki musisz zostać myślącą dziewczyną i kobietą, w całym tego słowa pięknem znaczeniu, to jest *obywatelką chrześcijanką*. Musisz zabić w sobie wszelkie osobiste widoki i żyć tylko dla drugich poświęceniem i miłością. Przyjęłam też z wdzięcznością serdeczną ofiarę twego Wujka, wychowania cię na wsi razem z jego córką. Dozor Ciotki, patryarchalne obyczaje naszego Polesia, zdolna Nauczycielka i zdrowe wiejskie powietrze puszcz naszych, wszystko to przemawiało do rodzicielskiego rozsądku, a tylko zbyt odległość smutkiem napawała serce. Tak daleko jesteś, moja dziecino, a jednak co wieczór, gdy zamykając do snu powieki, ostatnią myślą dnia zabiegę do twego łóżeczka, i krzyżyk błogosławieństwa pošlę w stronę Polesia na skrzydłach twego anioła stróża, to potem duch we śnie przemurze do ciebie, i widzę wszystko coś porabiała przez dzień cały.

Widzę cię jak z uśmiechem na ustach siedzisz u fortepianu, i z wielkim zadowoleniem wygrywasz

gammy; ale, oto Nauczycielka zawołała i Kaziunia się krzywi i z niewesołą miną bierze książkę, szepcząc do Stasi:

— Ach jak mi się ta nauka przykrzy.

Potem siedzisz przy stoliku i piszesz kalligrafią, z początku idzie dobrze, ale pod koniec stronniczy laski zaczynają być krzywe; litery się mącą, mylisz się w ich napisaniu, czasem opuszczasz je lub przekreślasz; czytanie idzie z nieuwagą i nauka z przymusem, a Matka twoja duchem swoim wszystko to przeczuwa, niemal widzi i choć w oddaleniu smuci się i martwi, że czas najlepszy do nauki uchodzi marnie jej córce, nie przynosi najmniejszego pożytku i z każdą chwilą robi ją starszą a więc mniej zdolną do początkowej nauki. Chwile jednak takiego przeczuć córko kochana, na szczęście i pociechę moją są nader rzadkie, strzeż się jednak i tych przelotnych momentów, bo nie wiesz jak straszną boleścią serce moje przejmują.

Listy moje odbierać będziesz dość często, dziś nie donoszę ci nic więcej, tylko ci przesyłam błogosławieństwo.

CZYNY NAUCZAJĄCE.

Mędrzec Prawdziwy. Do Epikleta sławnego filozofa i mówcy rzymskiego, przyszedł raz pewien możny patrycyusz i począł rozpowiadać mu o swoich bogactwach i skarbach jakie posiada. Rozłożwszy się na wygodnym siedzeniu, głowę dumnie podniósłszy, patrzył niemal z pogardą na skromne mieszkanie mędrca i malował mu w ponętnych barwach swoje życie, wspaniałe pokoje z marmurowemi posadzkami jakie posiada, pyszne ogrody, a w nich posągi, wodotryski oraz inne kosztowne rzeczy, wyliczał przytem ilu trzyma niewolników, ile rok rocznie na ucztę pieniędzy wydaje.

Mędrzec słuchał długo w milczeniu, w końcu zapytał:

— Musisz być bardzo szczęśliwy?

Patrycyusz uśmiechnął się.

— Zazdrościsz mi, rzekł, ale cóż chcesz, fortuna nie obdarowywa wszystkich jednakowo.

— A czy ty nie już więcej nie pragniesz, czy to co masz zadawalnia cię zupełnie? zapytał znowu Epiklet.

— Znajdź mi takiego człowieka, któryby był zupełnie zadowolony ze swego losu, odrzekł patrycyusz, który by nie już więcej nie pragnął nad to co ma.

— A zatem jestem bogatszym i szczęśliwszym od ciebie, odparł spokojnie mędrzec rzymski.

— Ty? zawołał zdziwiony patrycyusz, pokaż mi zatem twoje skarby, sługi twoje, niewolników, pałace?

— To wszystko szczęścia nie stanowi, odparł Epiklet, nie mam twych skarbów, jednakże jestem szczęśliwszy i bogatszy od ciebie.

Patrycyusz ruszył pogardliwie ramionami, Epiklet nie zważając na to mówił dalej:

— Tak, jesteś uboższym ode mnie; masz srebrne sprzęty, masz perły, drogie kamienie, setki niewolników, lecz mimo wszystko co posiadasz, pragnienia twoje jeszcze nie są nasycone, jeszcze pożadasz, jeszcze zazdrościsz. Ja przeciwnie chociaż mam ubogie mieszkanie i suknie moje są skromne nie zazdro-

szyć jednakże innym, nie pragnę nie więcej nad to co posiadam, i życzenia moje są zaspokojone.

— Więc nie nikomu nie zazdrościsz, nigdy nie zapragniesz tego co inni mają a czego ty nie posiadasz?—zdziwiony zapytał patrycyusz.

— Nie znam uczucia zazdrości, odparł mędrzec. Dusza moja jest mojem królestwem, ona mi daje rozkosze tobie nieznane, ona dostarcza mi przyjemności dla ciebie niedostępnych, ona jest dla mnie skarbem niewyczerpanym którego im więcej czerpię tem więcej do niego przybywa. Skarby twoje to rzecz dla mnie błaha, nauka jest mojem bogactwem, prawda celem życia, praca szczęściem, a ja to wszystko posiadam, czyż więc niesłusznie uważam się za bogacza największego w świecie.

Patrycyusz nie już nie odrzekł, podniósł się w milezeniu i chciał odejść, ale Epiklet zatrzymał go jeszcze.

— Chcesz być szczęśliwym? zapytał, nie pełzaj po samej ziemi ale myślą wznos się po nad nią, tam w wyżyny wielkiej tajemnicy. Rozkosze ziemskie choćby najwybredniejsze nie dadzą ci nigdy upragnionego szczęścia, i im więcej używać ich będziesz, tym więcej cześć, przesyć i nuda zawładną tobą. Duch nasz wyższy nad ciało, rządzić niem powinien a nie ulegać; wszystko więc przygarniaj do siebie co do jego podniesienia posługuje. Najdzielniejszych w tym razie pomocnikami są: nauka, praca, i umiarkowanie; są to nieodstępni moi towarzysze i oni dają mi szczęście którego używam.

Epiklet urodzony około 50 roku po Chrystusie w młodości był niewolnikiem, a później wyzwolony na rozkaz Domicyana, przeniósł się do Epiru, założył szkołę filozoficzną i zasłynął niebawem jako sławny mówca i wielce naukowy człowiek.

Teresa Jadwiga.

Od Redakcyi.

Mamy zaszczyt zawiadomić Szanownych Pre-numeratorów, iż Redakcyja zmienia mieszkanie. **Prosimy zatem adresować po ósmym Lipca przesyłając należytość prenumeracyjną: do J. K. Gregorowicza, Redaktora Tygodnika Mód i Powieści i Przyjaciela Dzieci w Warszawie, ulica Elektoralna Nr. 779 (41 nowy).**

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Antoninie B. w Przeczni. Jakże Dziadek kocha Panienkę i Siostrę Maniusię kiedy tak myśli o zrobieniu przyjemności.

Obietnica odwiedzenia Przyjaciela bardzo go ucieszyła i raduje się z nadziei poznania tak chętnie uczących się swoich czytelniczek. Daj Boże, aby wody Iwonicie przywróciły zdrowie Siostrze Maniusi, ten skarb najdroższy który raz zniszczony już nigdy nie wraca. Szanownym Rodzicom za pamięć przesyła Przyjaciel swoje uszanowanie.

P. Natalii R. w Przeczni. Bardzo dziękujemy, że się Panienka ośmieliła pierwszy raz napisać do Przyjaciela. List jej jak i inne schowany równie zostanie na pamiątkę jako dowód dobroci i przyjaźni tych, dla których pracuje. To go krzepi, w smutku pociesza i łagodzi boleść w nie-szczęściu które go dotknęło.

P. Józefie B. w Przeczni. Tak się stało jak Bóg rozporządził. Za okazane współczucie i modlitwę jakże Przyjaciel wdzięczny jest Panience! Na podziękowanie słów nawet nie ma, bo tylko Bóg jeden może go uspokoić.

P. Helenie B. Za list serdeczny Przyjaciel bardzo dziękuje i za troskliwość o zdrowie jego które jest w jak najlepszym stanie. Bardzo go ucieszyło doniesienie, że starsze Siostry czytają głośno Dodatek z powiastkami młodszemu rodzeństwu.

Stanisławowi B. w Przeczni. Do Przyjaciela zawsze należy pisać szczerze i otwarcie, nawet o figielkach i psocie jakiej jeżeli się przytrafi. Kiedy kuc siwy łatwo się płoszy, to Ojca rady należy słuchać, bo o wypadek nietrudno. Wybór nauk jakich Staś się uczy bardzo dobry i starannie wybrany, czy tylko figielki choć niepsotne nie zabierają za wiele czasu?

I. L. w Warszawie. Uczniowi klasy wstępnej dziękujemy za doniesienie o rozwiązaniu zadania arytmetycznego, ale dopiehlilibyśmy tego jeszcze z większą przyjemnością, gdyby rozwiązanie to.... staranniej było napisane. Listy nigdy na małych nie piszą się karteczkach.

Panu Konradowi P. Wierszyk p. t. Na ludową nutę, byłby niezły, gdyby w nim myśl główna była wyraźniejszą. Ale że burza złamała drzewka co miały ochotę tańczyć, to jeszcze nie daje żadnej nauki.

Panience Julii L. w Widocznjej. Książki o które nas Panienka zapytała, w księgarniach tutejszych sprzedają się po następujących cenach: Grammaire Margot kop. 80, Petite Grammaire de Larousse 1-r guide du maitre kop. 52 1/2, 2-de guide de l'eleve kop. 70. Fables de la Fontaine kop. 35. Słownik francuzko-polski i polsko-francuzki po rs. 8, po rs. 5 kop. 50 i po rs. 1 kop. 20. Historya ruska rs. 1 kop. 80 Polska rs. 1 kop. 50. Naturalna rs. 1 kop. 80. Święta kop. 37 1/2 Gramatyka polska kop. 60.

Panu L. Z. Polowanie na panterę i konia rzecznoego potrzebuje wielkiej poprawy, której się podjąć nie możemy.

P. Wandzie M. w Kacicach. Nadesłany rubel jeden na osady rolne przez Siostrę Mecię i Stasia, odebraliśmy i doręczymy komitetowi. Szkoda że panienka Mecia choć kilka słów do Przyjaciela nie napisała. Rodzicom i Babci M. przesyłamy uszanowanie, a jeżeli Bóg życia pozwoli, to Kacice Przyjaciel nawiedzi.

SZARADA

Pierwsze głoską będzie z prawa,
Drugim Kijów lub Warszawa.
Razem wzięte pierwsze z drugim
Ludzie kopią, orzą plugiem,
Potem sadzą, albo sieją
Ciesząc się zbiorów nadzieją.

I. Z.

Objaśnienie zadań w N. 27 pomieszczonych.

Znaczenie Szarady.

Ma-de-ra.